

Essential Killing czyli Śmierć za śmierć

Krajobraz jest nam tak obcy jak tylko obcy być może: spalone słońcem wąwozy gdzieś w pustynnym Afganistanie. Trzech amerykańskich żołnierzy w pełnym ekwipunku z pomocą helikoptera przeczesuje okolice w poszukiwaniu ukrywających się talibów. I uciekający przed nimi Afgańczyk. Czy jest tam przypadkowo, czy należy do członków Al-Kaidy, tego nie wiemy. Dość na tym, że trafia na trupa taliba z bronią, uzbraja się i zabija ścigających go żołnierzy. Obrywa mu się za to z helikoptera. Nie ginie, ale detonacja powoduje, że głuchnie. I trafia do obozu jenieckiego.

<http://www.youtube.com/watch?v=HPtGZQvxXUs>

Nam, cywilom początku XXI wieku, trudno sobie wyobrazić coś bardziej niehumanitarnego, albo, lepsze słowo, odczłowieczającego: jeńcy ubrani są w jaskrawopomarańczowe dreluchy, ręce i nogi mają skute, na głowach kaptury, są poniżani, zastraszeni i torturowani. Konwencją Genewską możemy sobie włożyć między bajki: "Nie wolno stosować żadnych tortur fizycznych lub moralnych ani wywierać żadnego przymusu na jeńcach wojennych w celu uzyskania od nich jakichkolwiek informacji. Nie wolno grozić jeńcom, którzy odmówią odpowiedzi, ani ich obrażać, ani narażać na nieprzyjemności lub szkody jakiegokolwiek natury." Jeńcy narażeni są na szkody wszelkiego kalibru. Tak i nasz bohater. Nie wie, nie rozumie, nie słyszy, o co go pytają.

Dowiadujemy się tylko tyle, że na imię ma Mohammed, ale, uderzmy się w pierś, czyż nie tak ma na imię każdy z wyznawców Allaha w naszym mniemaniu? Tym razem jednak losy Mohammeda, tego jednego właśnie, zaczynają nas obchodzić. Mohammed dostaje twarz, dzięki niemu zaczynamy dostrzegać, że po tamtej stronie też są ludzie z ich historiami i uczuciami. To żołnierze amerykańskiej maszyny wojennej są bezosobowi, my, widzowie, identyfikujemy się z Mohammedem. Razem z nim - w kapturze na głowie, kajdankach na rękach, łańcuchem na nogach, gwizdem w uszach, strachem w sercu - lecimy w transporcie w nieznaną.

Jednak gdy lot się kończy i wysiadamy, wysiadamy... u siebie. W zimowej Polsce. Język obsługi ukrytego gdzieś w lasach lądowiska nie pozostawia wątpliwości: CIA ma w Polsce swoje tajne więzienie, przynajmniej w filmie Skolimowskiego. I o ile dla nas krajobraz nieoczekiwanie staje się znajomy, więźniowie, wśród nich Mohammed, stają na ziemi, która jest im pod każdym względem obca. Wokół nic tylko rzadki las i gęsty śnieg. I w takim to obcym świecie udaje się naszemu bohaterowi uciec z transportu.

Ale uciec to jedno, a przeżyć w tak ekstremalnych warunkach, gdzie zimą nawet zwierzęta muszą być dokarmiane, to drugie. Mohammed próbuje się żywić a to wygrzebanymi z mrowiska mrówkami, a to korą z drzew, a to niejadalnymi jagodami. Raz nawet Bóg (Allah?) zsyła mu pierś pełną mleka: leśną drogą jedzie na rowerze pijana matka-Polka z niemowlęciem... ale zaraz znowu katuje go głodem, zimnem i złymi przygodami... "Allah jest wielki" śpiewa Mohammedowi wspomnienie muezina z jego dalekiej pustynnej wioski. "Allah dogląda każdego źdźbła na ziemi" - śpiewa wspomnienie, czy może jest to majaczenie udręczonego mózgu uciekiniera? Wspomnienie czy majaczenie, migawki ukazują nam fragmenty kontekstu, z jakiego wyrwany został Mohammed zanim znalazł się sam na sam z obojętną mazurską zimą i wrogim mu człowiekiem.

Aż tu nagle zwrot, wytchnienie, wytęskniony happy end...?...

*

* *

Mimo osadzenia w realnym świecie nie ma znaczenia, czy historia Mohammeda mogłaby się naprawdę wydarzyć, czy nie. To o wiele bardziej metafora. Metafora człowieka wpisanego w los wojny, o której media raz po raz donoszą wyliczając kolejne śmierci, ale której sens wymyka się wszystkim, a najbardziej, jak się wydaje,

prowadzącym ją. "Zasada oko za oko doprowadzi w końcu do tego, że wszyscy oślepną", ostrzegają mądrzy tego świata. Gdy 11 września 2001 roku zginęło 3 tysiące osób, amerykański prezydent zapowiedział pomszczenie ofiar. Najpierw ruszył na Afganistan, potem na Irak.

I rzeczywiście, podsumowując zabitych w obu tych krajach, zemsta dokonana się wielokrotnie. Ale czy warto było dodać do liczby tamtych ofiar liczbę tych wszystkich młodych mężczyzn (i kobiet), których straciła Ameryka i tzw. kraje sojusznice, w tym Polska, a która już dawno przekroczyła liczbę zabitych w tamym zamachu? I czy warto narażać się na ciągle i ciągle ponawiane życzenia zemsty ze strony tych wszystkich, którym zabito najbliższych i których jest coraz więcej a nie coraz mniej? Czy "essential killing", "czyste zabijanie", ma być szczytem osiągnięć naszej - zachodniej - kultury?

Film Jerzego Skolimowskiego był wydarzeniem na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Wenecja 2010. Zrobił ogromne wrażenie na festiwalowej publiczności i jury, został nagrodzony Nagrodą Specjalną Jury oraz Nagrodą CinemAvvenire, odtwórca głównej roli Vincent Gallo - trudno o lepszego Mohammeda - dostał Puchar Volpi, chwalona była też niewielka, ale znacząca rola żony leśniczego zagrana przez Emmanuelle Seigner.

Na specjalną uwagę zasługuje niewątpliwie trudna i odważna rola "kobiety z niemowlęciem na rowerze" zagrana tak brawurowo przez Klaudię Kacę-Jasic, że krytycy pomijają ją myśląc zapewne, iż jest to prawdziwa podpita chłopka uchwycona niechcący przez kamerę. A to popis sztuki aktorskiej już wpisujący się w historię kina. Muzykę napisał Paweł Mykietyn, i, jak to on, trafił w dziesiątkę, na gitarze gra Paweł Stankiewicz, za zapierające dech w piersiach zdjęcia odpowiedzialny jest Adam Sikora. Film kręcono w Izraelu (pustynia w Afganistanie), Norwegii i Polsce (zimowy las).

<http://www.youtube.com/watch?v=kNkoiGY9UPA>

Tekst ten napisany był dla pierwszego numeru pisma KWARTALNIK, w styczniu 2011 roku w bloku tematycznym o migracjach, integracji i zderzeniu cywilizacji, potem zdobywał kolejne nagrody: wielkim wygrany wieczoru Orłów w marcu 2011 został Jerzy Skolimowski, jego film otrzymał statuetki Orła w najważniejszych kategoriach, najlepszy film i najlepsza reżyseria.

Recenzja ukazała się także na www.racjonalista.pl i tu można przeczytać komentarze.